

Dorota Przyłubska

część III z III

Sygnatura notacji: **N0501**

Data urodzenia: **18.07.1964 r.**

Data nagrania: **27.07.2023 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 59 min, część III: 25 min,**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Dorota Przyłubska: Ja głównie miałam z Grupą „Waldeczków”, z Wojtkiem Nachiło kontakt. Ale Teoś na pewno był zawsze, to, co mówię, przez wszystkich bardzo lubiany. Naprawdę rzadko się zdarzało, żeby ktoś go nie polubił w jakiś sposób i nie czuł do niego sympatii. Więc na pewno ta relacja była z jednej strony dość koleżeńska i przyjacielska. Ale jednak on miał respekt i oni jednak traktowali go jak swojego dowódcę. Więc tutaj myślę, że tak. Z tym tylko, że ta historia potem z Tadeuszem i późniejsze różne historie, myślę, ta głównie historia, położyła taki duży cień w ogóle na tym środowisku. Zresztą nie tylko Tadeusz był tam wtyką, tylko był też Piotr Skaza. I tam potem różne historie wychodziły niestety, ale myślę, że tak, to była jakaś taka... Tylko że Teoś był takim człowiekiem, że miał w sobie bardzo ludzki pierwiastek silny. Był zabawny, potrafił opowiadać, był gadułą. Opowiadał, oczywiście wszyscy się śmieli, bo jego historie zawsze były lekko podbarwione, pomimo że i tak miał co opowiadać, ale zawsze coś tam przemycał. Ale on był taki, nie wiem, zawsze jak wszyscy o nim mówią, to jak mówią Teoś, to właściwie się każdy uśmiecha, tak ja to odbieram, że jak każdy opowiada o Teosiu, to każdy ma uśmiech na twarzy, że nikt go nie traktował... Miał potem konflikt trochę z Romaszewskim, związany też z tym Tadeuszem, ale jakieś tam były różne historie, które były konfliktowe, ale po pierwsze byłam wtedy na tyle młoda, że jeszcze słabo znałam życie jako takie, więc też odbierałam może inaczej pewne rzeczy. I potem, jak jeszcze dziecko się pojawiło, to już w ogóle moje życie tak troszkę się odizolowało od tego. Natomiast wszystko, co wspominam z tamtego czasu, odbieram to w takim pozytywnym... I wszystkie osoby, bo przecież teraz jest polaryzacja między nami ogromna, jeśli chodzi o ten światopogląd, to jedni są tu, to drudzy są tu. I tyle jest kłócenia. To ja pomimo że spotkałam ludzi, z którymi bym się pewnie politycznie nie zgodziła, to ja zawsze mam ogromną sympatię do tych wszystkich znajomych z tamtego czasu. Naprawdę, to jest coś takiego, co nas połączyło rzeczywiście w sposób bardzo silny. I zupełnie te współczesne, nawet czasem

coś zażartujemy w tym kontekście czy coś, ale te rzeczy zupełnie schodzą na plan dalszy. Oczywiście niektórzy ludzie się w ogóle nie spotykają z założenia. Natomiast mnie się zawsze wszystko raczej kojarzy dobrze niż źle. Ale tutaj nie mogę chyba za dużo powiedzieć. Myślę, że to raczej chłopcy powinni więcej sami od siebie, w większości chłopcy, opowiedzieć. To był '83 rok. To była matura, kiedy zginął Grzesz Przemyk, i to położyło się bardzo dużym cieniem na naszej maturze. Myśmy w ogóle nie mieli balu maturalnego. I to była taka bardzo poruszająca historia, moja kuzynka zresztą siedziała za Grzesiem w ławce, Bogna Gniazdowska, też ciekawa osoba, może też by chciała coś opowiedzieć, nie wiem. I to na pewno. Także maturę to... W moim liceum w Poniatówce były takie „czarne msze”, znaczy nie „czarne msze”, tylko czarne... przerwy? Jak myśmy to nazywali... Nawet nie marsze, bo myśmy tak sobie nie mogli maszerować, ale przychodziliśmy na czarno do szkoły. Nie pamiętam dlaczego, co było tym konkretnym powodem przychodzenia na czarno, ale przychodziliśmy do szkoły na czarno. I to liceum jest takie, bo to jest budynek na tych terenach getta, więc Muranów budowany w tych latach 40., 50. I tam była galeria, otwarta przestrzeń pośrodku i taka galeria. I myśmy się bardzo dobrze wszyscy widzieli przez to. I to było tak, że połowa była na czarno, a połowa była na kolorowo. I nauczyciele też byli jedni, wiadomo, że z tej strony, drudzy z tamtej strony, więc na każdym kroku, chodzenie z opornikami, pamiętam, jak na rogu skrzyżowania Nowego Świata i Świętokrzyskiej z opornikiem z moją koleżanką szliśmy. Opornik był malutki. I milicjant taki stójkowy z patrolu nas wyczał po drugiej stronie, po przekątnej ulicy i nas jakoś, już nie pamiętam, czy nas wezwał, czy do nas przyszedł, w każdym razie pytał, co my tu nosimy, już nie pamiętam, jak myśmy się tam tłumaczyły z tego, kazał nam to chować, więc i tak się po kościach w miarę rozeszło. Ale też Uniwersytet to było bardzo specyficzne miejsce, bo to była taka enklawa wolności. Jak się mijalo tę bramę uniwersytetu, to człowiek był w zupełnie innym świecie. Jak się było, że tak powiem, skąd inąd, z innej opcji, to tam się czuły te osoby mniej komfortowo. Pamiętam, na tej historii sztuki mieliśmy też po prostu historię i miałyśmy takiego wykładowcę, nie pamiętam, chyba Paweł miał na imię Wróbel, nie wiem, jaki miał wtedy tytuł, chyba doktora, potem wyjechał do Kanady, i on oczywiście jednoznacznie, żeśmy tę historię przerabiali. I miałyśmy dziewczynę, którą nazywałyśmy Wandą Wasilewską zresztą. Była gładko zaczesana, była córką nauczycieli z Kielc bodajże czy skądś i ona miała zupełnie inny światopogląd. Jak przyjechała, i to było fascynujące, bo ona na początku była w szoku, potem się parę razy na tych zajęciach różnych stawiała itd., ale była jednak zainteresowana i właśnie mówię o tej rozmowie, ona zaczęła prosić nas o jakieś wydawnictwa, myśmy jej tam dawały jakieś książki, była zresztą bardzo dobrą studentką, pilną itd. I ona się powoli, powoli wkręcała w to i zmieniała ten swój światopogląd bardzo jednoznacznie. Miałam też taką historię, tu na dole pode mną mieszkali państwo Pikiewiczowie. I ten pan Pikiewicz, nieżyjący chyba od lat, zresztą tego nie wiem akurat, był partyjny, i to też jednoznacznie, bo to, że ktoś był partyjny, to jeszcze nie o wszystkim się świadczyło. I jego syn, Grzesz, działał w KPN-ie, starszy trochę ode mnie. I wpadł kiedyś. I go tam, nie wiem, czy siedział, jakoś na początku stanu wojennego chyba go przytrzymywali jakiś czas. Wtedy matka Grzesia była po prostu w potwornej rozpaczy, co się z synem dzieje itd. Tutaj jakoś z mamą moją... moja mama załatwiła wtedy jakiegoś prawnika, tam przy Świętym Marcinie chyba ten Komitet Prymasowski działał. Moja mama zresztą też się trochę udzielała i jakiegoś prawnika itd., pomogła. Pani Pikiewicz nagle się zrobiła po prostu o 180 stopni, bo latała na wszystkie demonstracje, czytała wszystkie gazetki itd., bo już nienawidziła tego systemu od tego momentu. Tak to działało. A ja byłam właśnie na historii sztuki, bo zrobiłam tę maturę w '83 roku i miałam iść na romanistykę, jakoś tak mi się trochę chyba nie chciało za bardzo, nie zdałam na tę romanistykę, znaczy przesłam tam przez jakiś ten. I poszłam do takiej szkoły bardzo specyficznej. To była szkoła scenotypii i scenografii. To był bardzo ciekawy kierunek dla osób, które np. w sądzie czy sekretarek pisały, zapisywały, nie było przecież ani jakichś

dyktafonów, ani nic, więc się pisało, był wymyślony system znaczków, robaczków takich i te robaczki coś tam oznaczały, i się tymi robaczkami zapisywało, a potem te teksty spisywało. Od tego czasu piszę, nie patrząc na klawiaturę, bo się tego nauczyłam przez te 2 lata. Szkoła, nie oszukujmy się, nie dla orłów. Ale też ciekawa i pamiętam, nawet tam były takie zwroty, jeden robaczek oznaczał granica przyjaźni na Odrze i Nysie Łużyckiej np. Także to była taka czysta komuna. To była tak zwana szkoła policealna, ona była dwuletnia. Tam kiedyś zorganizowano jakieś wybory do rad narodowych czy coś takiego i zorganizowano jakieś spotkania z tymi kandydatami. Kandydatami, wiadomo, jedynymi właściwymi. I kazano nam na to spotkanie przyjść. A ja powiedziałam, że nie będę chodziła na żadne spotkania z jakimiś tam komuchami itd. I powiedziałam, że stamtąd idę. I te wszystkie dziewczyny za mną, tak, to one też nie. To taka żeńska była klasa. No i wyszły. No i się zrobiła z tego straszna afeta wtedy. Zawieszono nas w ogóle w prawach słuchacza w tej szkole. Ja pamiętam, że wtedy konsultowałam się nawet, bo nawet się nie sobą przejmowałam, tylko przejmowałam się trochę tymi dziewczynami, że one tak pod moim, bo jeszcze to było, że oni nam kazali przyjść i odpytywali nas, dlaczego myśmy się zbuntowały. I ja powiedziałam – Bo to jest niezgodne z moimi poglądami i ja po prostu nie uważam, żebym miała obowiązek chodzić na takie spotkania. I te wszystkie dziewczyny powtórzyły jak mantrę za mną to samo. Oni wtedy, no to dobra, wywalili nas, jakaś tam była w ciąży, to ją zostawili. Pamiętam, że ja się konsultowałam z panem mecenasem Johannem wtedy, którego chyba mój tata jakoś znał, już nie pamiętam. W każdym razie nas w tych prawach słuchacza w końcu przywrócono i potem, jak ja już po tej szkole stwierdziłam, że jednak mam trochę większe ambicje niż ta szkoła, zdecydowałam się wtedy zdawać na studia i się dostałam. I egzaminy w tej szkole w związku z tym przełożyłam na wrzesień. I potem się z jakimś takim gościem, który był wicedektorem tej szkoły czy coś, spotkałam i mówię do niego, i on mnie pyta – Dostała się pani na te studia, ciekawe, no dobrze, a na co pani tam zdawała? Ja mówię – Na historię sztuki. I on, pamiętam, że wtedy zrobił się czerwony i mówi – To jak to? To władza ludowa pani dała tu szkołę, takie pani wykształcenie tu u nas dostała, a pani sobie na jakąś historię sztuki poszła? I ja pamiętam, że byłam w szoku, bo ja byłam taka dumna z siebie. Dostałam się, tam było 10 osób na miejsce, a on był po prostu oburzony, jak ja mogłam pójść na jakąś taką fanaberię. On miał po prostu mózg taki z lat stalinowskich zryty. I potem na uniwerku na tej historii sztuki to też było, wszyscy byli właściwie swoi, bo to moja mama chrzestna, przyjaciółka mamy, pracowała w BUW-ie, to w tym BUW-ie szatniarki, właściwie wszyscy knuli na okrągło. To był czas trudny, bo mieszkaliśmy w tym małym mieszkanku na Szegedyńskiej, tak jak mówiłam, czasami tutaj przyjeżdżałam do rodziców i czasami mama do mnie jeździła, ale nie miałam telefonu. Nie miałam wtedy swojego samochodu chyba, bo zrobiłam szybko prawo jazdy, ale wtedy chyba nie miałam samochodu, tylko mąż miał. W związku z tym byłam skazana na bycie z dzieckiem zupełnie sama tam. I to rzeczywiście było bardzo trudne, pamiętam. Bo po pierwsze kwestia rodzenia dziecka w PRL-u, to był '88 rok, to naprawdę hardkor, na Inflanckiej rodziłam mojego syna, i to bardzo długo. W końcu miałam cesarkę. Nie będę panom szczegółów opowiadała z porodu dziecka, ale to jest ciekawe, naprawdę. Myślę, że się dużo zmieniło. Potem byłam tam sama. W tym domu były non stop awarie, tak jak opowiadałam. Non stop, bez przerwy coś się działo. Pamiętam właśnie, jak kiedyś zatkała nam się wanna i cała ta brudna woda wybiła z tych rur. I to było lato, ciepło, ta woda tam stała i dopiero mój mąż wieczorem przyjechał z tą sprężyną i z moją mamą, pamiętam, przetykali tą sprężyną, tam w drugim skraju tego mieszkania tą sprężyną przetykali tę wannę. Potem taka historia, to jeszcze nie było Teosia małego, jak Teoś postanowił pojechać na wieś zdobyć, jestem już od prawie 20 lat weganką, ale wtedy jeszcze mięso było tak rzadko, że to w ogóle, pojechał z takim działaczem „Solidarności Rolniczej” 100 km od Warszawy w stronę Mławy po świniaka, bić i przywieźć ten łup. Trzy dni go tam nie było, wrócił z tą biedną, poćwiartowaną świnia i zdobył

zamrażarkę. Teoś bardzo lubił coś zorganizować. Udało mu się kupić zamrażarkę, więc była lodówka i zamrażarka. Wkładał tę świnię do tej zamrażarki. Okej. Tylko że wyłączyli prąd, a to było lato. I nie było go kilka dni. I też jakoś pamiętam, że przyjechałam. Już nie pamiętam, jak to było. W każdym razie weszłam do tego mieszkania. [śmieje się] Po świni już też nic, a zamrażarkę trzeba było nie wiem ile czasu myć. Takie macierzyństwo było bardzo trudne, bo tak naprawdę nie było nic. Ja sama karmiłam syna i błogosławiłam to, bo np. nie było mleka w proszku dla dzieci. I te kobiety, które te dzieci karmiły, stały, pamiętam, tam Przy Agorze, teraz tam już jest zabudowany, już jest dużo domów, ale wtedy to był pusty plac i stał taki blaszak pośrodku, tak zwany SAM. I razy w tygodniu rzucali to mleko. Tak się mówiło, że się coś rzucało. I te kobiety stały z tymi dziećmi w tym skwarze na tym odkrytym, wiele godzin, bo to nie trwało 5 minut, tylko wiele godzin w tej kolejce po to mleko modyfikowane dla tych dzieci. I te dzieci tam, jeszcze wtedy był taki zwyczaj, dosyć ciepło się dzieci ubierało. Mój syn to zawsze był taki cały rozebrany i jeszcze na brzuchu jakoś, ja go wtedy, też taka moda była, na tym brzuchu leżał. I jak on leżał w tym wózek, to wszyscy mówili – Boże, leży taki, Boże, udusi się, taki goły. I te biedne dzieci były owinięte i wyły po prostu w tych wózkach, a te matki tak stały i tak trząchały tymi wózkami, i czekały w tej kolejce po to mleko. A potem mnóstwo dzieci miało zresztą po tym mleku jakieś tam alergię itd., więc to były takie, powiedziałabym, wspomnienia, nie był to przyjazny świat. Druga historia, jak się chodziło na spacer do Lasku Bielańskiego albo tam koło Lasku Bielańskiego też chodziłam, tam zresztą spotkałam koleżankę ze szkoły rodzenia i od tego czasu się bardzo zaprzyjaźniłyśmy. I ona mi zresztą bardzo po śmierci Teosia pomagała, bo mamy synów w tym samym wieku, to spotykałyśmy się tam, żeśmy godzinami stały w tym jednym miejscu, bo ona szła w jedną stronę, ja w drugą. Nie mogłyśmy się rozstać, bo miałyśmy tylko siebie przez te całe dni i potem jak się wracało, to np. nagminnie byli ekshibicjoniści w tym lasku, właściwie za każdym drzewem. [śmieje się] Takie były, pamiętam, historie, takie śmieszne dosyć, ale na pewno bycie matką nie było wtedy łatwe, to na pewno. Po prostu nic nie było. Ja dostawałam czasem jakieś paczki od teściowej, ze Stanów przychodziły, ale też takie abstrakcyjne dosyć, bo teściowa, nie wiem, z jakiego powodu przysyłała nam np. bardzo dużo pieprzu. Albo cebulę suszoną w takich workach przepakowanych, albo tony aspiryny przysyłała. Uważała, że my tę aspirynę tutaj chyba garściami jemy. Albo jakieś ubranka czy ubrania w ogóle ani dla mnie, ani dla Teosia, ani dla dziecka. Ale przychodziły te paczki, to była zawsze taka atrakcja. Teoś coś przywoził z darów czasami. Ale też z tymi darami było tak dziwnie, bo pamiętam, że te dary z jakichś kościołów zaprzyjaźnionych przywoził. To były często rzeczy na granicy daty ważności. Jak pielucha była jednorazowa, to po prostu była jak świętość, bo tylko się do lekarza szło z tą pieluchą. Bo to była jakaś jedna paczka i ona była wydzielana po prostu. Także prało się na okrągło te pieluchy i prasowało. Pamiętam, że prałam w takich płatkach mydlanych, które też właśnie z Francji z jakichś darów były czy z czegoś, ale przez to się na tej pieluszcze robiły takie kulki i potem skubałam, pamiętam, te pieluchy. Potem Teoś miał te kolki. Teoś załatwił, to się nazywało „grape water”, to był taki syropek koperkowy dla dzieci. On bardzo cierpiał na te kolki i to było bardzo uciążliwe. I pamiętam, że tą buteleczkę z tym „grape water” też jak świętość... I ona stała gdzieś tam koło łóżka. I ja kiedyś, jak wstawałam, to ona się przewróciła i mi się wylało. Boże, ja dostałam histerii po prostu. Myślałam – Boże, co ja teraz zrobię? Jakaś stewardessa przywoziła. Trzeba było sobie dobrze radzić, tak, to prawda. I nie wiem, ale jak widać, jakoś się udawało dziecko i urodzić, i wychować w miarę zdrowo. Ale to nie było... ta szkoła rodzenia, pamiętam, i ten szpital, to wszystko było takie dosyć traumatyczne. Ale z perspektywy młodej matki na pewno nie było to łatwe, ale też nie narzekałam. Też były takie czasy, teraz wszyscy mówią, że jesteśmy przebudzowani, bo dostajemy tyle ofert z tylu stron. Wtedy były proste wybory. Zdecydowanie prostsze. Myślę, że nawet jak już porównuję, jak mi syn dorastał, a już w ogóle, już ma 35 lat, ale jak on teraz mówi jeszcze

o młodszych pokoleniach, to nasze życie było dużo prostsze w swoim sensie podejmowania jakichś tam decyzji i wyboru jakiejś tam drogi itd. W tej chwili to jest na pewno dużo trudniejsze. To jest nasze zdjęcie sprzed kościoła św. Marcina, 26 czerwca '87, z moim mężem. Stoimy chyba przed jeszcze uroczystością. Tu jeszcze jest drugie zdjęcie nasze. I tu jest jeszcze jedno. A to jest zdjęcie, które bardzo lubię, ponieważ to jest zdjęcie z ekipą właśnie Waldeczków. Tutaj się z Wojtkiem Nachiło witamy bardzo serdecznie i sobie składamy życzenia. Ostatnio się śmieliśmy, że byliśmy o parę kilogramów oboje szczuplejsi. Także tutaj jest z chłopakami zdjęcie już na dziedzińcu, jak sobie składamy życzenia. A tu jest takie sympatyczne, dosyć zabawne zdjęcie. Mój mąż jest taki dokładnie, jak był na przyjęciu ślubnym. Moja teściowa tu siedzi, pani Teresa Siecheń z domu, a po drugim mężu była Gnidziejko. Zresztą jej mąż to był taki polonus, polska emigracja, która za tak zwanym chlebem wyemigrowała do Stanów na początku wieku. I jego rodzina podobno była związana z rodziną matki księdza Jerzego. Tego właśnie drugiego męża mojej teściowej. I mieliśmy ślub, mieliśmy przyjęcie weselne w Grandzie, czyli obecnie to jest hotel Mercure chyba na Kruczej. Bardzo było to eleganckie przyjęcie. Też bardzo dużo osób, przy czym to było u nas specyficzne, że myśmy mieli więcej z kręgu znajomych niż rodziny tak de facto. Bo ani ja nie mam bardzo rozbudowanej rodziny, a Teoś tym bardziej, więc to głównie byli nasi różni przyjaciele i znajomi. A potem mieliśmy drugie przyjęcie w takiej willi na ulicy Podbipięty u Olgierda Smoleńskiego. Też było bardzo sympatycznie i fajnie. I to było już na dużo większym luzie niż w Grandzie. Tu jest mój mąż ze swoim synkiem Teosiem, czyli Teoś starszy i młodszy. Już nie pamiętam, gdzie to było, na jakimś spacerze w parku. A tu jest zdjęcie niedługo po tym, jak się mój synek urodził. Tutaj przy Nobla, tam jest taki ogródek jordanowski. I spotkaliśmy się z Ewą Brykowską, która też miała, bo akurat syn Ewy Brykowskiej jest od mojego syna starszy o 10 dni, Duduś. I tam żeśmy się spotkali z wózkami. To były bardzo rzadkie chwile, kiedy mój mąż spędzał na luzie, sytuacje spaceru rodzinnego. Także to były raczej rzadkie sytuacje. Ja raczej byłam matką, która sama biegła po parku albo w poszukiwaniu, zdobycia jakiegoś pożywienia. A to jest zdjęcie Teosia chyba ze zjazdu albo właśnie z Regionu Mazowsze, czyli to już jest jakiś '90 rok.

